

Bolesław Londyński

HISTORJA MAŁEJ NEFRY  
I JEJ ULUBIENĆCA PEPA

**Zixo** Reader

Pod rządami potężnego Faraona, którego imię cieszyło się wzrastającą sławą wśród ludów świata, powstało miasto Ramzes.

Miastu temu nadano nazwę od imienia króla, który je zbudował.

Z dużych łąk Deltę ciągnęły zwierza, o skórze tęgiej i smaku przednim; twory wodne z Zielonego czyli Śródziemnego morza; ostrygi, homary lśniące, ryby różowe z Ramy karmione lotosem, które pływały w basenach; ze stawów sąsiednich i błot, co rano przylatywało wodne ptactwo o różnobarwnym opierzeniu, Ogrody prezentowały oczom zachwyconych przechodniów wysokie szczepy drzew owocowych i rozgałęzienia krzewów pachnących, jaśminów, kozich powojów, mimozy, których aromaty lekki wiatr rozpościerał aż po sam środek wspaniałego miasta.

Z okolic portów, z rzek i jezior, przybywali marynarze, zwożąc olbrzymie bogactwa, cenne towary, ze wszystkich kątów znanego świata: materje z Indji, zęby słoniowe, wina i frukty z Grecji i wysp, skórę i futra z kraju Scytów, z północno — wschodniej Europy; cienkie maty, sparterjami zwane i safjan z ziemi Rusz w zachodnim Sudanie, zwożono na grzbietach wielbłądów, przez odległe puszcze.

W ulicach, na placach, na rozstajniach, azjatyccy żeglarze, greckie tancerki, asyryjscy żonglerzy, popisywali się talentami swemi za kilka kążków miedzi i wróżyli tym, którzy pragnęli przeniknąć swoje przeznaczenie.

Widziano Hiperboreaszów, ludzi północy, o białych twarzach o niskich czołach, o tęgich członkach, odzianych w skóry zwierząt i prowadzących niedźwiedzi, które umiały pokazywać najprzeróżniejsze sztuki, na znak lub rozkaz swoich mistrzów; murzynów, prowadzących żyrafy i małpy, lub pogromców dzikich zwierząt, których sam widok mrowiem przejmował.

\* \* \*

Liczne sklepy zdobiły miasto, kusząc przechodnia różnaitością i elegancją swoich towarów i wystaw.

Pośród nich, najbarwniejszym i najzasobniejszym był sklep starego Seosa, który miał dar przyciągania tłumów, tak że od świtu do zmierzchu wewnątrz sklepu gromadziło ciekawych i kupujących.

Widać tam było oficerów, duchownych, lekarzy, urzędników, robotnice i tancerki. Kupiec, gdy go pytano, co zamierza zrobić z pieniędzmi, które mu wpływały, a których prawie że z rąk nie wypuszczał, mówił poważnie:

— To, bracie, posag mojej małej Nefry. Gdy dojdzie do lat i będzie miała wyjść za mąż, chcę, ażeby mogła wybierać wśród najpiękniejszych i najwybitniejszych młodzieńców naszych; ponieważ prawo nie pozwala mi dać jej pana, to jednak ja uczynię księcia z małżonka, który jej się spodoba. Nikt nie będzie mógł mi zabronić zbudowania pałacu i kupienia niewolników, a dość będę miał złota w swoim skarbcu na o, ażeby posiadać wspaniałe mieszkanie i służbę liczniejszą, aniżeli sam dwór królewski.

Słuchacze milkli, wobec tak wielkiej ambicji. Jednakże, dość było spojrzeć na Nefrę, ażeby zrozumieć odrazu dumę jej ojca.

Dziecko w dziesiątym roku życia z niewymownym wdziękiem i elegancją łączyło niewinność, urok nadzwyczajny wszystkich maleństw z wyrazem powagi osób dorosłych w swych szerokich oczach. Delikatne statuy bogów, rzeźbione w marmurze synajskim, lub w ciemnym bazalcie z Etiopii przez artystów dworskich, wydawały się mniej pięknymi od Nefry. Sam jej wzrok był pieśczętą, jej uśmiech udzielał szczęścia sercom tych, którzy patrzyli na nią, jej głos, słodszy od kantyczki, zachwycał ucho, i dość było widzieć ją jak wiotka i zgrabna prześlizgiwała się przez ciemne zaułki dzielnicy, ażeby doznawać rodzaju zachwyty.

— Patrzcie, — mówili do siebie starcy, — oto się zbliża piękna gołąbka. Śliczna to będzie żoneczka i jak szczęśliwy stanie się ten, któremu Seos powierzy skarb dwojaki — ze złota i z córki!

Ale Nefry nie zajmowała bynajmniej tak odległa epoka po ojcu, którego uwielbiała na równi z Ammonem; dziecko żywiło dwie miłości, dla swego przyjaciela Pepa, syna ubogiego żebraka, opowiadacza bajek w bramie słońca, i dla Haopsa, swego charta, wytwornego zwierza, którego Seos otrzymał w podarunku od pewnego araba z wielkiej puszczy, a którego Nefra wychowała i który stał się nieodstępnym towarzyszem jej przechadzek i zabaw.

Co do Haopsa, to stary kupiec nie miał wcale potrzeby się lękać; przy nim niezawodnie mała była lepiej strzeżona, niż przy starej murzynce, swej mamce, która zastępowała jej nieżyjącą matkę. Ta niewolnica nie umiała niczego odmówić dziecku i dobrze nieraz chłostaną była dyscypliną o skórzanych troczkach za wybryki swej przybranej córki.

Ale co do Pepa, syna biedaka, Seos nie mógł pohamować wybuchów gniewu, ilekroć spostrzegł Nefrę, powracającą w jego towarzystwie.

— Nie przestaniesz mi paplać z tym śmieciem, głuptasko jedna! — wołał do uśmiechającej się Nefry, wcale nie zmieszanej i dość zręcznej na to, ażeby szepnąć kilka słów pociechy do ucha swego skromnego przyjaciela.

I nazajutrz, pomimo grózb, razów nawet, dziecko ledwie że zeszło z oczu ojca, uciekało do bramy Horusa na najpiękniejszej ulicy w mieście, gdzie siadywali handlarze łakoci, cukiernicy i pasztetnicy na otwartym powietrzu, a zaopatrzwszy się w ciastka i owoce, spotykała się z Pepem, który czekał na nią, ukryty poza jednym z filarów bramy słońca obok swego ojca ubogiego.

Nefra kładła swój datek do drżącej ręki ślepcy, litościwa mamka siadała przy nim, a dwoje dzieci rozpoczynało jedną z tych nieskończonych gier w piłkę, które sprawiały im wielką radość, lub biegały po ulicach sąsiednich, trzymając się za rękę.

A jednak Pep wyglądał bardzo nędznie. Długi potargany warkocz spadał mu na plecy, a jego wygolona i czarna czaszka wyglądała w słońcu, jak zbyt dojrzały daktyl! Pomimo to, a może i dla tego właśnie, Nefra uważała go za bardzo ładnego chłopca i wcale się z tym nie ukrywała. Żadna słodycz nie wydawała jej się lepszą od wstrętnej mieszaniny, jaką pijała w dni skwarna w towarzystwie Pepa, rodzaj soku z granatów i rodzynków, tłoczonych z kwiatem szafranu i obficie zalanych wodą. Nie mniej jak obrzydliwe placki, smażone na oliwie palmowej i posypane kminkiem, a spożywane wraz z przyjacielem, przekładała nad wszystkie ciastka miejskie. Niekiedy, w gorące popołudnia latem dzieci, zmęczone zabawą, wyciągały się pod dachem palm, ocieniających drogę i zasypiały rozkosznie jedno przy drugim, zachowując we śnie piękny śmiech uciechy, goniąc w marzeniach sennych piłkę lub konsumując skromny posiłek.

Pewnego jesiennego poranku, rozeszła się wielka nowina: Król miał odwiedzić dzielnicę kupców w towarzystwie dworu.

Zaraz też sklepiczarze i przemysłowcy jęli wydobywać co najpiękniejsze materje, wspaniałe flagi barwne, girlandy wonne, dla ozdobienia ścian ulic, któremi monarcha miał przechodzić.

Ojciec Nefry chciał się wyróżnić i zaćmić wszystkich bogactwem swojej wystawy i przez trzy dni wysiłał się na kombinacje nowe i na symetrię nieznane światu.

W dzień oznaczony, od świtu, kupiecka część miasta przybrała wygląd świąteczny. Przemysłowcy i czeladź, z ciałem świeżo naoliwionem i wyperfumowanem esencjami, stali poważni ze skrzyżowanymi rękami na piersiach, w postawie dziedzicznego uszanowania, nieczuli na żary słońca, które opalało twarze, rozpuszczało oliwę i nadawały im powierzchowność ludzi świeżo powerniksowanych.

Zagrzmiały trąby. Ramzes Wielki przebywał dobre swoje miasto, miłe sercu i noszące jego imię. Długi okrzyk radości wznosił się w przestrzeń i zdało się, że wszystkie piersi, strojne na ton jeden, włożyły w ten okrzyk całą duszę swoją. Naprzód ukazali się łucznicy, potem korpus wojska, rycerze, mimicy i nareszcie król!

Orszak przechodził ulicą, w której panował stary Seos, on również król pod swoim dachem, gdzie skupił tyle cudów. Wtedy dwanaście małych dziewczynek podeszło i doręczyło Faraonowi girlandy z jaśminu, kosze owoców i czarki z winem słodkiem. Seos, który wspinał się na palcach w sklepie, ażeby lepiej widzieć, wydał okrzyk wściekłości. Nefra, wybrana do przodowania dziewczynkom dla powitania Ramzesa, — znikła... Niezawodnie lata po krzakach z tym niegodziwym Pepem.!

— Zbiję ją — urągał rozgniewany ojciec. — Każę uwięzić tego żebraka, przez którego tracę dochód.

Ale orszak przeszedł; teraz zbliżał się do bramy słońca i panowie dworscy przyglądali się z litością kalekom, ślepcom, kulasom, którzy, pokornie schylali się przed królem, dzieląc wiernie ze swej strony zachwyty ogólny.

I oto w chwili, gdy strażnicy wydawały rozkaz usunięcia nieszczęśliwych, ażeby nie zasmucać serca Ramzesa, dziewczynka cudnego wdzięku, zachwycająca w swej dumie, rzuciła się wprost do orszaku monarchy, zanim jeszcze zdołano ją powstrzymać.

— Najjaśniejszy panie, — rzekła głosem turkawki, — ukochany synu bogów, jestem spadkobierczynią kupca Seosa, którego sklep jest dobrze znany wszystkim członkom twojego dworu. Mnie wybrano, ażeby Ci ofiarować czarę wina Kukseni z dziewczętami mojej dzielnicy i przysłałam tutaj, bo wiedziałam, że mieszkańcy tego placu są zbyt łękliwi i zbyt ubodzy, ażeby się zdobyć na własne poselstwo. A jednak i oni z dobrego serca ofiarują ci moją ręką i ręką Pepa mojego towarzysza, który tu oto ma czarę i owoce powitalne. Oby król Ramzes żył długo i był szczęśliwy. Rzekła, a pyszna czara złota, starannie przechowywana przez starego Seosa, przeszła z rąk przebiegłej jego córeczki do rąk wielkiego króla, który się uśmiechnął.

— I czegoż chcesz odemnie wzamian za twoją ofiarę?

A dziewczynka bez namysłu popycha swego dzikiego towarzysza przed zdziwionego monarchę i rzecze:

— Niech ten będzie szczęśliwym, niech jego ojciec ma chleb na starość i niech on się sam czegoś nauczy, ażeby mógł być człowiekiem, któryby kochał i błogosławił po wieki wieków swojego króla!

— Na Ammona, ojca niebios! — zawołał król, — oto piękne słowo! I rady tej dziewczynki nie pójdą na marne. Niech mi przyprowadzą tego chłopca jutro do pałacu i niech mnie piekło pochłonie, jeżeli nie zrobię zeń dzielnego żołnierza, którym cały Egipt szczycić się będzie. Co zaś do ciebie, maleńka, królowa weźmie cię do grona dzieci swej swity, a przykład tak pięknej przyjaźni nie będzie daremny.

Nefra uśmiechnięta wróciła do swego ojca, a strażnicy pałacowi przybyły po nią wieczorem. Seos, wobec łaski królewskiej, jakiej córka doznała, nie śmiał szemrać.

I gdy po upływie lat pięciu, Pep stał się pięknym oficerem, ożenił się z Nefrą na rozkaz Faraona, a kupiec musiał gniew swój stłumić i sklep swój wyluminować.

Wesoła muzyka odprowadziła młodą parę do ich małżeńskiego mieszkania. A tam, w sali górnego piętra, młodzi małżonkowie błogosławili króla, który przez swoją dobroć i sprawiedliwość pozwolił im stać się szczęśliwymi.